Cena 12 halerzy. Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Niedziela 11. lipca 1915. Nr. 28.

Z tajemnic dzisiejszego dworu Petersburskiego.

Car i jego bracia. — Carowa jako męczennica. — Z za kulis polityki dworskiej rosyjskiej.

Wiedeń, 10-go lipca.

(A) Dzisiejszy car rosyjski Mikołaj II był dzieckiem brzydkiem, drobnem i słabowitem. Bał się ludzi, bał się nawet cienia własnego. Godzinami całemi przesiadywał cichutko nad książką z obrazkami albo też nad jakąś zabawką dziecinną, by potem nagle przez czas krótki wybuchnąć jakąś dziką, prawdziwie azyatycką krzykliwością, której trudno nadać było miano wesołości.

Dagmara, księżniczka duńska, która poślubiła późniejszego Aleksandra III, kwękała zawsze na płuca. Ten stan półsuchotniczy matki odbił się na synu. Jako dziecko chorował ustawicznie. Dzisiaj jeszcze robi wrażenie czegoś niewyrosłego, czegoś nieudanego, odznacza się on też zgryźliwością i złośliwością ludzi, którym zdrowie nie dopisuje i którzy są wściekli na cały świat, a przedewszystkiem na ludzi zdrowych.

Następca tronu i brat jego Jerzy.

Natura lubi dziwne igraszki. Po synie pierworodnym, który był słabym i niewyrosłym, przyszedł na świat drugi syn, ochrzczony imieniem Jerzego. Ten odziedziczył po ojcu jego wzrost wspaniały, jego muszkuły, jego pierś sklepioną i jego bary szerokie.

Przez czas dłuższy twierdzono też, że Mikołaj nie przebędzie szczęśliwie owych chorób dziecięcych, które spadały na niego jedna po drugiej. Wszyscy na dworze widzieli dziedzica korony nie w Mikołaju, lecz w Jerzym.

Źle przewidywano przyszłość. Mikołaj mimo chorób żył, a nawet umiał pokonać wpływy niechętnego mu naczelnego prokuratora Synodu, osławionego Pobiedonoscewa. Ten fanatyk prawosławia przez czas pewien podejrzywał Mikołaja o nieprawomyślność. Chciał go więc pozbawić praw następcy tronu i przenieść je na Jerzego, w którym widział taką samą opokę prawosławia, jaką był przez czas cały swojego panowania Aleksander III.

Gdy Mikołaj II wstąpił na tron i poślubił księżniczkę Heską, przez czas długi nie było potomka męskiego. Prawie przez cały ten czas z wszystkich praw następcy tronu korzystał wyżej wspomniany brat cesarski Jerzy.

Nagle silny i barczysty Jerzy zaczął chorować. Dlaczego? Ufając swoim siłom, brat cesarski hołdował zbytnio rozkoszom miłości, skutkiem czego podkopał zdrowie bez ratunku. A gdy lekarze radzili mu, aby się oszczędzał, Jerzy wyśmiewał lekarzy, uważając poprostu swoje siły za niewyczerpane. Na dobitek chcąc pokazać, jak mylną jest opinia lekarzy, zaczął pić wina ciężkie, zaczął hołdować wprost nierozsądnie rozmaitym sportom fizycznym, narażał się na największe upały i na największe zimna. To go ostatecznie zgubiło.

Mikołaj II, trzeba przyznać, był dobrym bratem. Zaniepokojony stanem Jerzego, sam wybrał lekarzy, pod których komendę postawił oddać chorego. Ale Jerzy był podobnie, jak jego ojciec Aleksander III, wrogiem medycyny i lekarzy. Rozmaici owczarze, popi, czarodzieje i stare znachorki mieli u niego daleko większą wziętość, aniżeli ludzi uczeni.

Wtedy cesarz Mikołaj II zaczął osobiście robić bratu wyrzuty i napominać go, aby się szanował. Jerzy śmiał mu się w twarz i oświadczył:

— Jeżeli jestem chorym albo będę chorym, to wtedy potrafię się wyleczyć.

Dobił się wreszcie wybrykiem następującym: całą noc jedną, i to bardzo zimną, spędził w lekkiej bluzie białej na pokładzie krążownika rosyjskiego, który stał kotwicą w porcie Aleksandrya. Zaraz dnia następnego chwyciły go dreszcze, a w Bombayu dostał zapalenia płuc. To zapalenie płuc było wstępem do suchot galopujących.

Wtedy chciał się ratować, ale było już zapóźno. I jak zwykle u suchotników przechodził od przygnębienia jak największego do wyuzdanej wesołości. W takich momentach znowu szukał towarzystwa kobiecego, pił wina ciężkie, palił cygara niezmiernie silne. Rzecz prosta, że po takim gwałtownym okresie wyuzdania choroba płucna robiła jeszcze większe postępy.

Aż wreszcie 28-go czerwca 1899 roku o godzinie dziewiątej przedpołudniem zmarł w Abas Tuma nagle podczas wycieczki automobilowej. Dostał krwotoku tak gwałtownego, że zmarł na szosie w objęciach starej chłopki, która zwilżała jego skronie i usta wodą.

Mikołaj II dowiedział się o tym wypadku z depeszy adjutanta Boissmanna, dodanego do boku wielkiego księcia. Ten adjutant popełnił zamach samobójczy w chwili, gdy Mikołaj II nakazał wytoczyć mu śledztwo dyscyplinarne.

Alicya von Hessen — cesarzową rosyjską.

Od pierwszej chwili, gdy siostra cioteczna cesarza Wilhelma II, Alicya von Hessen zasiadła na tronie rosyjskim jako żona Mikołaja II, każdemu, kto ją widział osobiście albo oglądał jej fotografię, wpadał w oczy smutny, formalnie przygnębiony wyraz jej twarzy. Nic dziwnego! Księżniczka Hesska poślubiła Mikołaja II wbrew swojej woli. Wszystko odpychało ją od Mikołaja II i od Rosyi: kochała kogo innego, młodego arystokratę w Darmstadzie, którego kazano jej się wyrzec w imię wyższej polityki, musiała odprzysiądz się wiary protestanckiej i przyjąć prawosławie, którego nienawidzi do tej pory, musiała rzucić kraj ojczysty i stosunki rodzinne, rzucić dla Petersburga i Rosyi, gdzie wszystko jej było obcem i wstrętnem. Od pierwszej chwili małżeństwa zatem przechyliła się do melancholii. Ta melancholia nie opuszcza jej do tej chwili. Choroba wprawdzie od czasu do czasu słabnie tak, iż cesarzowa może nawet ukazywać się publicznie. Ale zdrową małżonką Mikołaja II już nigdy nie będzie.

Najprzyjemniejszemi dla niej chwilami były przed wojną te tygodnie, które mogła spędzać

Gdzie Moskale, tam brud i śmieci.



Żołnierze austryaccy czyszczą miasto, zdobyte na Moskalach.

w Niemczech pod Darmstadtem albo w Nauheim. Po paru latach przecież musiała odmówić sobie nawet tej przyjemności. Sfery rosyjskie widziały niechętnie, że cesarzowa wraz z dworem co roku wyjeżdża do Niemiec.

Lekarz nadworny rosyjski Botkin musiał urządzić kuracyę cesarzowej w ten sposób, aby korzystała z tych samych środków leczniczych, których dostarcza Nauheim, bez opuszczenia Rosyi.

Z biegiem czasu pod wpływem samego Mikołaja II, gdy kuracya Botkina nie przywróciła cesarzowej zdrowia całkowicie, zwrócono się do rozmaitych wróżbiarzy i znachorek. Zwłaszcza od chwili wybuchu rewolucyi w Rosyi, gdy pod wpływem tych zaburzeń wewnętrznych depresya cesarzowej dosięgła zenitu, na dworze Petersburskim mieli głos wyłącznie rozmaici znachorzy, hypnotyzerzy i zamawiacze w rodzaju chłopa sybiryjskiego Rasputina.

Stan cesarzowej był rzeczywiście okropny. Godzinami całemi bez wypoczynku latała po dużych komnatach swojego apartamentu cesarskiego, chwilami prężała cała w słup i krzyczała niby obłąkana, aby wnet potem stać się ofiarą płaczu spazmatycznego, trwającego niekiedy godzinami. Miała obawę przed słońcem i przed światem. Wszystkie okna musiały być szczelnie pozamykane. Wtedy siadywała w kącie pokoju i drżała z racyi najmniejszego szelestu. W takich okresach choroby nie poznawała ani męża, ani dzieci.

Potem to odrętwienie mijało, ustępując innej chorobie nerwowej, a mianowicie dolegliwości skórnej, zwanej „spacerem mrówek po skórze". Pod koniec lutego 1910 roku, gdy cesarzowa bawiła w Livadii, przyszło do niesłychanego pogorszenia choroby. Wszyscy myśleli, że cesarzowa jest umierającą. Ale klimat zdrowy, słońce południowe, ciepło i wiosna doprowadziły do polepszenia zdrowia cesarzowej. Niestety podczas jednej z przejażdżek powozem, odbywanych wraz z mężem, nieznany jegomość, wypadłszy z krzaków, zbliżył się do powozu cesarskiego i rzucił bombę. Bomba nie eksplodowała, ale strach paniczny, który owładnął cesarzową, sprowadził recydywę.

Przejażdżek powozem zaprzestano. Nawet cesarz Mikołaj II stracił ponownie na humorze, stał się milczącym i wolał siedzieć w pokoju, aniżeli narażać się w ogrodzie źle strzeżonym na nowe niebezpieczeństwo.

Co teraz podczas wojny musi się dziać z cesarzową rosyjską, łatwo sobie wyobrazić. Losy dzieci, a przedewszystkiem syna zależą od zwycięstwa Rosyi. Niech Rosya poniesie klęskę, niedołężnej i zbrodniczej rodzinie mieszańców Sałtykowa i Katarzyny von Anhalt-Zerbst grozi rewolucya i wygnanie, może nawet szafot, jak Ludwikowi XVI. A przeciwnikami tych dzieci po drugiej stronie są brat rodzony Wielki Książe Heski, kuzyn bliski cesarz Wilhelm II i ilość ogromna różnych krewnych, powinowatych, przyjaciół z lat dziecinnych. Co za myśli się teraz kłębią bezładnie w tym biednym mózgu skołatanym!

Dwór państwem w państwie.

Drogi, któremi polityka rosyjska szła i idzie za Mikołaja II., są pełne sprzeczności i przeciwieństwa. Nikt tych sprzeczności i przeciwieństw nie zrozumie, kto sobie nie uprzytomni, że dwór cesarski tworzy właściwie państwo w państwie. Potęga cesarza rosyjskiego opiera się nie tylko na jego wszechmocy jako władcy rosyjskiego, ale także na fakcie, że jest najbogatszym człowiekiem w Rosyi.

Majątek cesarza składa się z dwóch kategoryj dóbr i funduszów. Do pierwszej kategoryi należą dobra i fundusze koronne, czyli tak zwane apanaże. Ten majątek koronny czyli apanaże przechodzi na każdego panującego. Do drugiej kategoryi należy majątek prywatny cesarza Mikołaja II. Mikołaj II, idąc śladami ojca, powiększa ustawicznie majątek osobisty. Jest on niesłychanie wielkim i przewyższa nawet majątek apanażowy. Same kopalnie ałtajskie obejmują 7800 mil kwadratowych geograficznych; jest to obszar, przewyższający wielkość powierzchni Szwajcaryi.

Dochód prywatny cesarza Mikołaja II można liczyć na kilkaset milionów rubli rocznie. Jeżeli się mówi, że rodzina Rothschildów jest najbogatszą na całym świecie, zapomina się o tem, że majątek Rothschilda maleje w porównaniu z majątkiem cesarza rosyjskiego.

Rzecz prosta, że do zarządu tych funduszów koronnych i prywatnych cesarz potrzebuje ogromnej ilości ludzi. Ci ludzie wywierają na niego wpływ olbrzymi, bo każdy swoje zarządzenia usprawiedliwia troską o kieszeń cesarza. Nic dziwnego tedy, że owi doradcy prywatni cesarza krzyżują zamiary i politykę oficyalną ministrów rosyjskich. Stąd rodzą się sprzeczności, które odbijają się fatalnie na losach całego państwa rosyjskiego. Wybuch wojny japońskiej, a nawet i wojny obecnej tłómaczy wielu dobrze poinformowanych właśnie wpływem owych doradców prywatnych i nieoficyalnych.

Nie trzeba nadto zapominać, że na rozmaite sprawy polityczne i administracyjne wywierają wpływ znaczny rozmaite kochanki cesarza, wielkich książąt i rozmaitych dygnitarzy dworskich.

Na parę lat przed wojną japońską dyrektor głównego zarządu artyleryi w Petersburgu kupił w Francyi stare armaty, oczywista, podając je w wykazach urzędowych dla ministra wojny jako działa najnowszej konstrukcyi. Gdy to oszustwo wyszło na jaw, rozpoczęto śledztwo. Pokazało się, że dyrektor głównego zarządu artyleryi zarobił na tej transakcyi trzy miliony rubli.

Dyrektora aresztowano. Podczas pierwszego przesłuchania oświadczył cynicznie, że istotnie otrzymał za ową transakcyę trzy miliony rubli, ale zaledwie część tej sumy wpłynęła do jego kieszeni. Ma on bowiem dwóch wspólników.

— Kto są ci dwaj wspólnicy? — brzmiało pytanie prezesa komisyi śledczej.

Dyrektor wyciągnął kwit, na którym widniał podpis wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Wobec tego komisya nie miała wielkiej ochoty badać dalej całej tej sprawy. Znalazł się przecież członek komisyi, młody pułkownik sztabu generalnego, który zapytał dyrektora:

— A któż jest trzecim wspólnikiem?

— Trzecim — rzekł dyrektor z uśmiechem wiele mówiącym — czy mam powiedzieć? Dobrze. Jest nim panna Krzesińska.

Członkowie komisyi usłyszawszy nazwisko wszechpotężnej baletnicy, kochanki cara Mikołaja II, powstali, ukłonili się dyrektorowi i zarządzili puszczenie go na wolność.

Z Koła Polskiego.

Wiceprezesi na urlopie.

Członkowie prezydyum Koła polskiego częściowo się rozjechali na wywczasy letnie. Ekscelencya Dawid Abrahamowicz udał się na kuracyę do Marienbadu. Radca dworu pan Adrzej Kędzior znajduje się w Szwajcaryi. Pan dr. Ludomił German szuka poratowania zdrowia w Luhaczowicach na Morawach.

W Wiedniu na stanowisku pozostali jedynie prezes Koła polskiego dr. Leon Biliński i wiceprezes dr. Stanisław Głąbiński. W drugiej połowie lipca dr. Leon Biliński uda się — jak co roku od lat wielu — na letni pobyt do Ischlu, skąd jednak będzie kierował osobiście wszystkiemi sprawami Koła polskiego.

Przeniesienie namiestnictwa galicyjskiego z Białej.

W najbliższych dniach ma zapaść decyzya, czy Namiestnictwo galicyjskie przeniesie się z Białej wprost do Lwowa i kiedy, czy też osiądzie na razie w jakiem innem mieście galicyjskiem.

Wiadomości z Lwowa.

Z listów, które nadeszły z Lwowa, dowiadujemy się, że znany okulista dr. Kicki cieszy się zupełnem zdrowiem. Taksamo i jego rodzina, zamieszkała w Lwowie na ulicy Unii Lubelskiej l. 17. Wszystkie przeto pogłoski, jakoby dr. Kicki zmarł śmiercią gwałtowną, były bezpodstawne.

Sąd powiatowy w Winnikach doszczętnie spalony. Naczelnik sądu p. Tadeusz Promiński urzęduje w Lwowie. W ogóle Winniki są bardzo zniszczone. Ocalała natomiast cegielnia, stojąca z boku miasteczka.

O losie Brzuchowic, przepięknej miejscowości letniczej pod Lwowem, dochodzą ciągle wiadomości sprzeczne.

St. Z.

Polacy, nie znacie się wzajemnie!

Wiedeń, 10-go lipca.

Mało książek w mojem dzieciństwie wywarło na mnie wrażenie tak silne, jak dzieło Juliana Ursyna Niemcewicza „Podróże po ziemiach polskich". Przez lat kilka z rzędu czytywałem tę książkę i jeszcze w latach dojrzalszych wracałem do niej niejednokrotnie. Pisaną jest bowiem świetnie, a temat formalnie przykuwał mię do siebie. Później zachwycał mię fakt, że jeden z najlepszych polityków polskich, zarażem literat i poeta, komedyopisarz i żołnierz był i słowem i czynem przywiązany tak mądrze do ojczyzny. Mądrze, bo nietylko walczył o nią orężem i nie tylko pracował nad jej oswobodzeniem, lecz co więcej i co u Polaków rzadziej, starał się poznać ją najdokładniej. W ciągu swojego długiego życia kolejno zwiedził wszystkie ziemie polskie, i wtedy, gdy ich część jeszcze się cieszyła niezależnością państwową, i potem, gdy już wszystkie dostały się pod panowanie obce.

Niemcewicz niejedną część Polski oglądał kilkakrotnie, w każdym razie zwiedził je wszystkie od zachodu aż na wschód i od północy aż na południe. A zwiedzając i opisując teraźniejszość, wplatał także wspomnienia przeszłości. Pierwszy, wspaniały opis bitwy Władysława Łokietka z wojskiem krzyżackiem pod Płowcami czytałem właśnie w „Podróżach" Niemcewicza. Pamiętając o przeszłości, Niemcewicz interesował się współczesnym stanem ekonomicznym ziem polskich. Notował skrupulatnie fabryki i warsztaty, zaznaczał, w których miejscowościach i jak są wyzyskiwane bogactwa mineralne. Jeszcze dzisiaj ten opis ziem polskich może posłużyć za wskazówkę dla badacza doby obecnej, a w każdym razie powinien być znanym każdemu, kto miluje cały kraj ojczysty bez względu na jego granice polityczne.

Gdzie dzisiaj szukać takich miłośników ojczyzny, jak Julian Ursyn Niemcewicz? Toć w całem społeczeństwie polskiem może na palcach dałoby się policzyć ludzi, którzy tak, jak Niemcewicz, znają i to nie po łebkach wszystkie ziemie polskie, byli w Poznaniu i w Wilnie, odwiedzili Kowno i Kołomyję, zwiedzili Gdańsk i Zakopane, zatrzymali się w Gnieźnie i w Mińsku Litewskim. Ilu to jest takich Polaków, którzy byli w Brześciu Litewskim i w Brześciu Kujawskim, ilu znajdziemy Polaków, którzy znają urządzenia polityczne każdej z trzech dzielnic polskich?

Zwłaszcza wśród kierujących polityków polskich galicyjskich nie łatwo znaleść ludzi, którzy znaliby wszystkie trzy dzielnice polskie. Oto są tacy, którzy na dwa albo trzy dni zajrzeli do Warszawy, byli u Stępkowskiego albo w innej jakiejś wykwintnej restauracyi, siedzieli pod werandą tej albo owej cukierni warszawskiej, odwiedzili tę albo ową redakcyę, — takich podróżników można jeszcze od biedy znaleść wśród Polaków, biorących udział w życiu publicznem Galicyi.

Ale już garść drobną tworzą ci, którzy prócz Warszawy zajrzeli do Poznania i do Wilna, bardzo mało zaś jest takich, którzy nie poprzestali na odwiedzeniu restauracyi, cukierni i teatru w kilku większych miastach polskich, lecz postarawszy się o listy polecające, robili studya głębsze nad duchem i nastrojem społeczeństwa polskiego w dwóch innych dzielnicach polskich.

Ta nieznajomość dzielnic polskich nie jest okolicznością tak błahą, jak może wydawałoby się na pierwszy rzut oka.

Stara to prawda, że zrozumieć i ocenić możemy tylko to, co znamy dokładnie i czemu przypatrzyliśmy się naocznie. Nigdy nie doszłoby teraz do tak wielkiego, wręcz tragicznego rozdźwięku duchowego między społeczeństwem polskiem Galicyi i dwóch innych dzielnic polskich, gdyby Polacy odwiedzali się wzajemnie, wzajemnie się poznawali i studyowali stosunki oraz urządzenia państwowe, wśród których żyją od lat stu kilkudziesięciu.

Nie mocarstwa rozbiorowe nas, Polaków, rozdzieliły duchowo, boć ten rozdział duchowy już istnieje i teraz wystąpił jawnie. Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie otwarcie: naszе lenistwo, nasze przyzwyczajenie do poruszania

się na najłatwiejszej linii komunikacyjnej: Lwów-Kraków-Wiedeń-Salzburg-Innsbruck doprowadziły do rozdziału duchowego Polaków na trzy narody, w gruncie rzeczy odrębne, nierozumiejące się wzajemnie i dla siebie obce, aczkolwiek jednym i tym samym mówiące językiem.

Mamy przysłowie „Mądry Polak po szkodzie“. Zazwyczaj przysłowia polskie się mylą, ale nic mylniejszego, aniżeli przysłowie powyżej zacytowane. Im dłużej bowiem żyję na świecie, tem bardziej widzę, że Polak nawet i po szkodzie nie bywa mądrym. Starajmy się jednak, aby tym razem stało się inaczej. Wiemy, jakie następstwa ujemne sprowadziły teraz na cały naród polski skutki naszego lenistwa, że zaniedbywaliśmy poznania całości ziem polskich, a więc poznania się wzajemnego. Niechaj po wojnie, która do głębi wyszlamowała Europę i jej narody, nastąpi pod tym względem zmiana na lepsze. Starajmy się, my, Polacy, wzajemnie się poznać. Toć wystarczy do tego odrobina dobrej woli, bo na podróże po ziemiach obcych mieliśmy zawsze pieniądze i prawdopodobnie — mimo ciężkich czasów — będziemy je mieli ponownie. Niechaj więc część tych pieniędzy i część tej energii, którą poświęcamy na zwiedzanie Krajów Alpejskich, Szwajcaryi, Wenecyi i Paryża, — niech odrobina tego wszystkiego pójdzie na zwiedzanie ziem polskich, abyśmy je poznali istotnie i dzięki temu poznaniu wszystkich trzech dzielnic polskich lepiej zrozumieli się wzajemnie.

Julian Ursyn Niemcewicz, wielki polak, nauczył nas w swoich podróżach, jak trzeba zwiedzać Polskę. Naśladujmy ów wzór szczytny, a nie pożałujemy tego.

Adam Nowicki.

Z walk w Galicyi.



Warsztaty służące do naprawiania armat w Jarosławiu.

Drugi pobyt Moskali w Lwowie.

1809-1810 — 1914-1915.

Wiedeń, 10-go lipca.

Rzecz dziwna, że przez cały czas pobytu Moskali w Lwowie nigdzie nie przypomniano pierwszego pobytu wojsk moskiewskich w owem mieście. A przecież ten pobyt ciągnął się także dosyć długo i dawał się mieszkańcom Lwowa boleśnie w znaki.

Podczas wojny Austryi z Napoleonem I ruszyły na Lwów wojska polskie istniejącego od lat dwóch, a więc od 1807 r. Księstwa Warszawskiego. Wodzem naczelnym był książe Józef Poniatowski. Wojska polskie do Lwowa wprowadzili generałowie Rożniecki i Kamiński. Było to pod koniec wiosny 1809 r. Wnet atoli wojska polskie musiały opuścić Lwów. Napoleon miał wtedy za sprzymierzeńca Rosyę. Wojska rosyjskie zachowywały się przecież bardzo wrogo wobec wojsk polskich i — zamiast nieść im pomoc — szkodziły, gdzie i jak tylko mogły. Zajęły tedy Lwów, podczas gdy wojska polskie musiały się z niego usunąć.

Jak się Moskale zachowywali w 1809 r.

Prawda historyczna nakazuje wyznać, że Moskale w 1809 r. prześladowali ludność polską Lwowa za jej patryotyczne uczucia i czyny polskie, lecz ani żołnierze, ani oficerowie nie dopuszczali się takich czynów wręcz kryminalnych, jak obecnie. Wtedy był niemożliwym taki fakt, że sztab generalny głównej armii rosyjskiej w Galicyi jadał — a stało się to właśnie teraz — na talerzach złotych z herbami książąt Lubomirskich. Te talerze towarzyszyły sztabowi na każdej kwaterze, gdziekolwiek nakazywano dłuższy postój.

Ową różnicę na lepsze u dziadków i pradziadków obecnych oficerów rosyjskich należy tłomaczyć tem, że w 1809 r. służyli w korpusie oficerskim żołnierze zawodowi, rekrutujący się przeważnie z rodów szlacheckich, a więc z jednej strony nawykli do dyscypliny, a z drugiej umiejący szanować i zachowywać formy ludzi lepiej wychowanych i przynajmniej na pozór ceniących honor. Obecnie zaś w korpusie oficerskim mieli przewagę oficerowie rezerwowi, rekrutujący się głównie z urzędników cywilnych, przyzwyczajonych do brania łapówek, do kradzieży grosza rządowego, do popełniania nadużyć, słowem, owa „swołocz“, która hula sobie bezkarnie od lat stu w prowincyach z ludnością polską albo inną obcą, ta sama „swołocz“, którą tak świetnie odmalował Gogol w „Rewizorze z Petersburga“. Gdy ta szarańcza cywilna, tym razem w mundurach oficerskich, spadła na Galicyę i na Lwów, popuściła folgi swoim instynktom drapieżnym.

Czego Moskale się domagali od dr. Rutowskiego.

Władze wojskowe rosyjskie w pierwszych tygodniach po zajęciu Lwowa wzywały dr. Rutowskiego codziennie, indagując go po kilka godzin w rozmaitych sprawach, a przedewszystkiem w sprawie rzekomego połączenia telefonicznego Lwowa z Przemyślem.

Z końcem września r. z. komendant miasta Lwowa wezwał do siebie dr. Rutowskiego i poprosił, by w interesie miasta ogłosił odezwę do mieszkańców, wzywającą ich wobec już stanowczego zajęcia Lwowa i Galicyi przez Rosyę do obdarzania rządu rosyjskiego miłością i zaufaniem.

Dr. Rutowski odmówił grzecznie, ale stanowczo temu żądaniu, powołując się na przepisy prawa międzynarodowego.

W obronie kobiety zaatakowanej.

W zimie dr. Rutowski przejeżdżając ulicą Karola Ludwika, zauważył, że kilku oficerów rosyjskich molestuje brutalnie jakąś kobietę, ubraną skromnie i robiącą wrażenie zupełnie przyzwoite. Kazał więc odrazu powóz zatrzymać i podszedłszy do kobiety w ten sposób atakowanej, poprosił ją, by zechciała z nim pojechać. Oficerowie widząc, że zdobycz się im wymyka, przybrali zrazu postawę bardzo groźną. Mina im przecież odrazu zrzedła, gdy dr. Rutowski wymienił swoje nazwisko i godność. Wiedzieli, że spotkałaby ich kara surowa, gdyby się byli ośmielili rzucić na prezydenta miasta, szanowanego przez naczelnych komendantów rosyjskich.

Jak regulowali Moskale w Lwowie swój byt materyalny.

Na dwa dni przed ucieczką Moskali z Lwowa święcili pożegnanie wyżsi oficerowie rosyjscy w kawiarni „Avenue“ na ulicy Karola Ludwika. Rozmawiali zupełnie głośno i swobodnie, nie krępując się obecnością osób cywilnych.

— Uważam to — oświadczył jeden z nich — za nieszczęście polityczne. Wyniknie z tego kompromitacya i upadek ducha. Doprawdy żal człowiekowi z tego Lwowa wyjeżdżać... Ładne miasto... Chwile, które tutaj przeżyłem, należą do najpiękniejszych w mojem życiu... Wypocząłem. Uregulowałem też interesy.

Również i inni Moskale smętnie pokiwali głowami na myśl, że trzeba się będzie z Lwowa wynosić. I oni także regulowali swoje interesy materyalne dzięki pobytowi w Lwowie. Łatwo zrozumieć, że pragnęliby, aby ten pobyt przedłużył się w nieskończoność.

„Zbyteczne formalności“.

W mieszkaniu adw. dr. N. N. na ulicy Słowackiego urzędowali w pierwszych dniach inwazyi rosyjskiej funkcyonaryusze pewnego towarzystwa akcyjnego, którego dr. N. N. jest syndykiem. Wkrótce przecież zjawili się w owem mieszkaniu oficerowie rosyjscy, oświadczając, iż „władze wojskowe potrzebują tego mieszkania na własny użytek“. Jeden z urzędników zwrócił się wówczas do oficerów z prośbą, by pozwolili na spisanie wszystkich przedmiotów, znajdujących się w owem mieszkaniu.

— Co pan sobie myśli! — brzmiała odpowiedź, pełna akcentów oburzenia — My nie złodzieje. Zbyteczna formalność. Tutaj nic nie zginie.

Mimo to zginęły wszystkie dywany perskie wartości kilkudziesięciu tysięcy koron i cała garderoba żony mecenasa dr. N. N.

Pomyłka.

W marcu r. b. wiceprezydent miasta dr. Schleicher zgłosił się do komendanta żandarmeryi w jakiejś pilnej sprawie. Tenże przywitał go bardzo niegrzecznie. Dr. Schleicher zaprotestował energicznie przeciwko takiemu traktowaniu zastępcy burmistrza stolicy kraju.

Moskal się zmięszał:

— Przepraszam, bardzo przepraszam, a ja myślałem, że pan „jewrej“.

Pradziadowie i prawnuki.

Pradziadowie, którzy jako oficerowie rosyjscy przyszli do Lwowa w 1809 r., na każdym kroku znęcali się nad polskością, lecz nie kradli i nie rabowali.

Prawnuki zrazu udawali przyjaciół Polski, lecz na zachód od Sanu. Lwów zaczęli ruszczyć natychmiast, a równocześnie rabowali jak bandyci zwyczajni.

Należy to pamiętać podczas oceny przyszłych stosunków polsko-rosyjskich.

Komunikacya kolejowa z Lwowem.

W poniedziałek dnia 5. lipca — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie“ — odszedł pociąg bezpośredniej komunikacyi kolejowej z Wiednia do Lwowa. Ten pociąg wiózł urzędników i funkcyonaryuszów kolejowych, gdyż Lwowska Dyrekcya kolei państwowych otrzymała nakaz rozpoczęcia urzędowania w dniu 7-go b. m.

Bezpośredni ruch kolejowy między Wiedniem i Lwowem dla publiczności prywatnej będzie otwartym prawdopodobnie dnia 15-go lipca albo zaraz po 15-ym b. m.

Nadesłane.

Zaprowadzenie monopolu spirytusowego w Austryi.

Wiedeń, 10-go lipca.

Publikacya peryodyczna w Wiedniu „Die Information“ przynosi wiadomość, że ministerstwa skarbu w Wiedniu i w Budapeszcie postanowiły w obu państwach monarchii zaprowadzić monopol spirytusowy. Równocześnie austryackie ministerstwo skarbu bądź samo bezpośrednio, bądź za pośrednictwem władz politycznych, jak w Galicyi, już teraz wydało szereg zarządzeń w zakresie produkcyi spirytusu i w dziedzinie szynkowania napojami wyskokowymi, a przedewszystkiem wódki, które należy uważać za przygotowanie do wprowadzenia monopolu spirytusowego.

Na zaprowadzenie tego monopolu zanosiło się już oddawna.

Dr. Witold Korytowski za czasów swego urzędowania w dawnym pałacu księcia Eugeniusza Sabaudzkiego na wiedeńskiej Himmelpfortgasse polecił porobienie studyów i opracowanie projektu tej reformy. Jego następcom zabrakło jednak i czasu i może odwagi do wprowadzenia reformy, która musi pociągnąć za sobą nietylko znaczne zmiany gospodarcze, ale także społeczno-obyczajowe, zwłaszcza jeżeli ministrowi skarbu będzie zależało także na zwalczaniu pijaństwa jako plagi, rujnującej chłopa krajów pijących wódkę, a więc głównie Galicyi i Bukowiny w Austryi i Węgier północno-wschodnich.

Dzisiaj wojna zmusza do zdobycia się na energię. Skarb państwa potrzebuje nowych źródeł dochodu. Podatków nie można podnosić w nieskończoność. Minister skarbu, który bezmyślnie poprzestawałby na podwyższaniu podatków istniejących albo obmyślałby nowe, pośrednie i bezpośrednie, szkodziłby państwu: odebrałby obywatelom ochotę i możność wszelkiej przedsiębiorczości, a tem samem w gruncie rzeczy przyczyniłby się do zmniejszenia na długie lata dochodów skarbu. Jedynem więc źródłem nowych i pożytecznych dochodów państwowych jest upaństwowienie rozmaitych gałęzi produkcyi. Państwo musi się socyalizować, musi zabierać dla siebie te gałęzie pracy, które do tej pory uprawiał z zyskiem olbrzymim dla kieszeni przedsiębiorców i kupców kapitał prywatny. Będzie wprawdzie mniej milionerów, mniej willi stanie na Semmeringu i w Ischlu, mniej małżonek i mniej kochanek rozmaitych spirytuśników będzie nosiło wspaniałe butony brylantowe, wzamian za to przecież ogół nie będzie się uginał pod ciężarem jeszcze wyższych podatków wszelkiego rodzaju.

Rządowi należy się tedy podzięka, że — podobnie jak rząd Rzeszy Niemieckiej — postanowił wkroczyć na drogę zaprowadzenia monopolów państwowych w szerszych, niż do tej pory, rozmiarach.

Na razie nie posiadamy jeszcze wiadomości, czy postanowiony monopol spirytusowy będzie monopolem produkcyjnym, czy handlowym.

W tym drugim wypadku, dla rządu korzystniejszym, bo na sprzedaży wódki więcej się zarabia, rząd zostawiłby produkcyę spirytusu gorzelniom prywatnym i odkupywałby od nich produkcyę według klucza ilości i ceny celem rektyfikowania jej i sprzedawania na własną rękę w własnych sklepach za pośrednictwem sprzedawców, mających charakter funkcyonaryuszów państwowych, jak na przykład posiada go służba kolei państwowych. W takim razie należałoby się uczyć od nieprzyjaciela, od Rosyi, rzeczy dobrych i sprzedawać w sklepach rządowych monopolowych wódkę tylko na flaszki rozmaitej wielkości i zakazać picia wódki w lokalu sprzedawczym. Dzięki temu monopol spirytusowy handlowy miałby również cele wychowawcze. Utrudniając ludziom upijanie się i uniemożliwiając sprzedawcom rozpajanie ludzi po wsiach i miastach, monopol podnosiłby poziom ekonomiczny i kulturalny społeczeństwa. Państwo i skarb państwa już po kilku latach odczułyby wpływ dobroczynny tak obmyślanej reformy, — powiadamy — dla skarbu zyskowniejszej.

Równocześnie władze polityczne, zwłaszcza w Galicyi i na Bukowinie, musiałyby z drakońską surowością ścigać i gnębić każdą próbę pokątnego szynkowania wódki. Dzieje monopolu spirytusowego w Rosyi uczą bowiem zawczasu, że w pierwszych latach nie będzie brakowało takich usiłowań obejścia monopolu.

Mniej korzystnem, i pod względem gospodarczym dla państwa i socyalno-politycznym dla obywateli byłoby jedynie upaństwowienie produkcyi to jest gorzelń, podczas gdy sprzedaż spirytusu i wódki pozostałaby i nadal w rękach prywatnego, koncesyonowanego przedsiębiorcy, jak dzisiaj na przykład tytoń, wyrabiany w fabrykach rządowych, sprzedają trafikanci koncesyonowani.

Prasa polska w Galicyi powinna jednozgodnie prosić pana ministra skarbu, by z uwagi na doniosłe cele socyalne wprowadził przedewszystkiem monopol państwowy spirytusowo-handlowy. Wówczas jedna z plag galicyjskich, pijaństwo, znikałaby stopniowo, a wraz z pijaństwem znikałyby wszystkie inne jego ujemne następstwa gospodarcze i obyczajowe.

Z walk w Galicyi.



Huzarzy na kwaterach u granicy Besarabii.

Redaktor M. Frostig z niewoli do wydawcy „Nowin Wiedeńskich“.

Wiedeń, 10. lipca.

Znany publicysta żydowski, p. M. Frostig, redaktor dziennika „Jüdisches Tagblatt“ w Lwowie z epoki przedwojennej, wybrał się pod koniec marca r. b. z Wiednia do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Miał tam wygłosić szereg odczytów o wojnie Europejskiej. Otrzymał też zaproszenie do współpracownictwa w pierwszorzędnych dziennikach żargonowych żydowskich.

Wydawca „Nowin Wiedeńskich“, mimo różnicy niektórych poglądów politycznych, pozostawał w bliskich stosunkach znajomości z redaktorem Frostigiem. Niejedną godzinę spędził z nim na ożywionej dyspucie o sprawach bieżących i przyszłych, o tem, co ludom Europy przyniesie wojna bieżąca, i o tem, jak się ułożą stosunki po wojnie.

Jak wiadomo, redaktor M. Frostig nie dojechał do Ameryki. Okręt wojenny angielski zatrzymał okręt holenderski pasażerski, na którym jechał on, i zabrawszy go, odwiózł do Anglii.

Do tej pory nie umiano sobie wytłómaczyć przyczyn tego uwięzienia. List, który przed kilku dniami otrzymał wydawca „Nowin Wiedeńskich“, przynosi wytłómaczenie tej zagadki. Oto Anglicy zatrzymali redaktora M. Frostiga i wzięli go do niewoli jako jeńca wojennego, ponieważ jest w wieku popisowym.

List nadszedł w kopercie, noszącej intytulacyę: „Prisoners of War“ (Jeńcy wojenni). Jest też zaopatrzonym stampiglią angielską, uwalniającą go od płacenia marki pocztowej. Na drugiej stronie drobnemi literami, niemal maczkiem widnieje uwaga cenzora, że komendant pozwolił na wysłanie owego listu. Podjął go Krzyż Czerwony. List jest napisanym w języku niemieckim. Cenzora polskiego bowiem w Anglii nie mają.

Brzmienie listu w przekładzie polskim jest następujące:

„Wielcy Szanowny Panie! Prawdopodobnie wie już Pan, że zamiast do Nowego Yorku dostałem się do Anglii jako jeniec wojenny. Dwa tygodnie byłem w Stratford pod Londynem, od pięciu tygodni jestem internowanym tutaj w pobliżu Manchesteru. Moje położenie tutaj wcale nie jest złem, czytam książki i gazety (pisma angielskie są redagowane świetnie i swobodnie), uczę się po angielsku i czekam końca wojny“.

Po wzmiance o sprawach czysto prywatnych redaktor Frostig prosi o kilka słów odpowiedzi, gdyż każdy list sprawia mu wielką przyjemność, kończy pozdrowieniem serdecznem i podaje swój adres. Brzmi on: „Nr. 4935. Handforth, Chesh. Moses Frostig, prisoner of war, Company 58“.

List był pisanym 5-go czerwca, doszedł zaś do rąk naszych 1-go lipca, a więc potrzebował prawie miesiąca na przebycie wszystkich formalności i drogi. W czasach normalnych list, nadany w Londynie, już trzeciego dnia dostaje się do rąk adresata w Wiedniu.

Wydatki urzędników wracających do Galicyi.

Od wielu urzędników, którym władza poleca wracać do Galicyi, „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują się, że ten powrót jest połączonym z dużemi kosztami. Droga powrotna opiewa bowiem przez Węgry. Urzędnicy dostają tylko tak zwany „otwarty rozkaz“ i przekaz na bilet kolejowy drugiej klasy.

Podróż przez Węgry trwa zazwyczaj kilka dni. Przez ten czas urzędnicy muszą szukać noclegu i żywić się. I jedno i drugie pociąga za sobą stosunkowo znaczne wydatki. Tymczasem władze przełożone nie uwzględniają tych wydatków i nie dają nic na ich pokrycie.

Sądzimy, że byłoby wskazanem, aby urzędników, powracających z polecenia władz do Galicyi, nie pozostawiano bez jakiegokolwiek zaopatrzenia pieniężnego.

Marszałek krajowy Bukowiny objął urzędowanie.

Marszałek krajowy Bukowiny, a mówiąc ściślej, starosta krajowy p. baron Hormuzaki opuścił mniejwięcej przed dwoma tygodniami Wiedeń. Udał się — jak się dowiadują „Nowiny Wieneńskie — na Bukowinę celem objęcia urzędowania na stanowisku naczelnika autonomii krajowej bukowińskiej.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (9)

— Oto jesteśmy na miejscu — rzekł podoficer, — wskazując na chatę, zrobioną z desek i zaopatrzoną w okna i drzwi. — Nasz pułkownik — objaśniał podoficer — ożenił się niedawno i tak kocha swoją żonę, że ani na chwilę nie chce się z nią rozstać. Pani pułkownikowa wszędzie idzie za armią. Aby mieć dla niej godne pomieszczenie, pan pułkownik kazał zbudować domek rozbieralny, który ustawiamy wszędzie, gdzie tylko armia stanie na kilka dni kwaterą. I otóż on sam — dodał podoficer, wskazując dyskretnie na olbrzyma o twarzy czerwonej i dużym wąsie siwym, który zobaczywszy swego podoficera, przyspieszył kroku.

Almassy pomyślał sobie w duchu, że pułkownik Burger nie wygląda na młodego i rozkochanego żonkosia. Nie miał atoli czasu na rozmyślania zbyt długie, gdyż Burger sądząc, iż podoficer prowadzi mu jakiegoś szpiega podejrzanego, głosem tubalnym zawołał do mniemanego chłopa:

— Mamy cię, ptaszku, nie ujdziesz teraz karzącej sprawiedliwości.

Jakiemż atoli było jego zdziwienie, gdy Almassy, wyciągając ponownie z zanadrza sygnet, ukłonił się dworsko i płynną niemczyzną rzekł:

— Jestem Paweł de Almassy, pułkownik Jego Wysokości księcia Rakoczy'ego. Przybyłem z Wiednia. Przynoszę ważne informacye o stanie tej fortecy i pragnąłbym zakomunikować je osobiście imci panu wodzowi naczelnemu generałowi Torstensonowi.

Burger szybko się opamiętał, że się dopuścił omyłki rażącej.

— Jestem Burger — rzekł, starając się swojemu głosowi tubalnemu nadać również cechy dworskości — dowodzę piątym pułkiem Smalandzkim. Proszę mi nie brać za złe tej omyłki, ale nikt wobec tak doskonałego przebrania nie domyśliłby się imci pana pułkownika Almassy'ego, o którego cnotach rycerskich i sztuce inżynierskiej miałem już nieraz sposobność słyszeć.

Almassy uśmiechnął się z zadowoleniem. Jego miłości własnej schlebiało, że Burger znał go z słyszenia. Widocznie lata, spędzone na nauce w Francyi u pierwszych inżynierów tego wieku, wydały owoce, skoro nawet w armii szwedzkiej Torstensona szanowano go i znano.

— Wiedzieliśmy, że waszmość podjął się, nie zważając na niebezpieczeństwo, przyjrzeć się obwarowaniu tego gniazda papistów, jakiem jest Wiedeń. Cieszę się, że udało się waszmości dokonać takiego dzieła.

— Mijałbym się z prawdą, gdybym twierdził, że zdołałem dokonać mego zadania w całości. Wykryto moją obecność zawcześnie. Bądźcobądź jednak dowiedziałem się tyle, że łatwo nam teraz przyjdzie wybrać najsłabsze punkty obwarowań, aby przypuścić szturm z wszelkiemi szansami powodzenia.

— Waszmość, panie Almassy, nie sam? — zagadnął pułkownik Burger, przyglądając się ciekawie pięknej twarzyczce chłopca, którego Węgier wciąż dźwigał na ramionach. — Czy to towarzysz podróży, czy też jeniec, pojmany na drodze?

— Prędzej to drugie, aniżeli pierwsze — odparł Almassy z lekkim uśmiechem. — Doskonale się składa, że pan pułkownik jest żonatym...

Tu przerwał, widząc marsa groźnego na twarzy Burgera.

— Ach — pomyślał sobie — pułkownik jest szalonie zazdrosnym. Nic dziwnego! On stary, a żoneczka prawdopodobnie młoda.

Dlatego też pospieszył uspokoić pułkownika.

— Ów chłopiec mniemany — objaśnił — jest dziewczyną przebraną za chłopca. Trzeba go przecież traktować jako jeńca wojennego. Wszystko to potem panom na radzie wojennej wyjaśnię. Tymczasem atoli proszę, by pani pułkownikowa zechciała mojemu jeńcowi udzielić chwilowo schronienia, a równocześnie dawać na niego ostre baczenie. Nie powinien bowiem uciec. Jego ucieczka mogłaby całą naszę sprawę narazić na niebezpieczeństwo.

Burger wciąż jeszcze ociągając się i wciąż patrząc z podełba na ową dziewczynę, tkwiącą w męskich sukniach, poprowadził Almassy'ego do swojego domku drewnianego. Tam zapukał do drzwi bardzo dyskretnie, a następnie zawołał:

— Minna, Minna!

Za chwilę drzwi się otworzyły. Na progu zjawiła się maleńka, szczuplutka blondynka, licząca co najwyżej lat dwadzieścia. Między olbrzymem siwym i drobną wiotką kobietką panowała taka dysproporcya pod każdym względem, że trudno sobie było wyobrazić pary mniej dobranej, aniżeli Burger i jego żona. Widocznie jednak pułkownik, choć olbrzym, miał respekt duży przed małżonką, gdyż formalnie zaczął się jąkać, nim jej wytłómaczył, o co chodzi.

Pułkownikowa wzrokiem podejrzliwym mierzyła Węgra. Widocznie nie wierzyła całej historyi. Wietrzyła raczej w owej przygodzie jakieś romanse, których nienawidziła mimo, że w obozie co chwila musiała się ocierać o żywioły więcej, niż wątpliwej wartości moralnej.

Almassy odrazu w lot zrozumiał, co za podejrzenia się plączą w jasnej główce maleńkiej pułkownikowej. Wysunął się tedy naprzód i ukłonił dwornie, choć ten ukłon szarmancki stał w sprzeczności dziwnej z jego ubiorem całym. Bądźcobądź zaciekawił Burgerową. A zaciekawić kobietę — powiedział sobie Almassy — to połowa wygranej. I odrazu zgodnie z prawdą opowiedział, co robił w Wiedniu i jak przyszedł do posiadania tego zgrabnego jeńca, który przez czas opowiadania spoczywał na trawie i zwolna odzyskiwał przytomność, choć jeszcze nie wiedział, gdzie się znajduje i co się z nim dzieje.

Gdy Almassy skończył opowiadanie, maleńka pułkownikowa zamyśliła się przez chwilę:

— Tę dziewczynę — zawyrokowała — należałoby nasamprzód przebrać w suknie kobiece. Jak długo będzie pozostawała w stroju męskim, zawsze będzie czupurniejszą i gotowa się nam wymknąć. Gdy się raz znajdzie z powrotem w sukniach kobiecych, mimo woli nabierze znowu manier niewieścich i złagodnieje.

Pułkownik nie mógł się wstrzymać od głośnego zachwytu nad rozumem swojej małżonki. Tak samo i Almassy musiał przyznać pułkownikowej słuszność.

Wtem uwagę całego towarzystwa zwrócił hałas głośny. Składało się na niego bicie w bęben i zaraz potem donośny głos męski, wołający na całe gardło:

— Prześwietni panowie oficerowie i dostojni rycerze! Towarzystwo śpiewaków i komedyantów wielkiego mistrza don Antoniego de Salamanca y Castelnuovo ma zaszczyt prosić was na spektakl, który się rozpocznie za chwilę. Zobaczycie wszystkie cuda tego świata, znakomitych gimnastyków, psy tresowane, panny, jeżdżące na koniach dzikich, i wiele jeszcze innych ciekawości, któremi się już zachwycały najrozmaitsze dwory całego świata chrześciańskiego. Proszę dalej! Proszę jeszcze dalej, a wszystko będzie można oglądać za małego, drobnego miedziaka.

Te zaproszenia wykrzykiwał mężczyzna słuszny, ubrany w trykoty, z twarzą, ubieloną z pomocą kredy i z czapką spiczastą również białego koloru na głowie. W rękach trzymał mały bęben płaski, zaopatrzony w dzwoneczki, któremi ciągle potrząsał, podczas gdy stojący obok niego towarzysz w podobnym stroju bił od czasu do czasu w wielki bęben nie tylko celem zwrócenia uwagi żołnierzy i ich towarzyszy, ale także celem umożliwienia głośno wykrzykującemu skoczkowi chwili wypoczynku.

O kilkanaście kroków za tymi skoczkami widniał duży namiot, którego płótno zczerniałe, niemal brudne od deszczu i kurzu, świadczyło o służbie długoletniej.

— A ci skąd się tutaj wzięli? — zawołała zdziwiona pułkownikowa.

— Jego ekscelencya pan wódz naczelny — objaśnił starszy podoficer — pozwolił przed dwoma godzinami towarzystwu komedyantów wędrownych na danie paru przedstawień w obozie.

Pułkownikowa dowiedziawszy się, że widowisko ma się odbyć na mocy pozwolenia generała Torstensona, nie rzekła ani słowa. Ale w gruncie rzeczy nie była zadowoloną z tej nowej okazyi dla żołnierzy do picia i hałasowania. W końcu jednak najzwyczajniejsza ciekawość kobieca wzięła i u niej górę.

— Wiesz — zwróciła się do męża — przez ten czas, gdy ty z panem pułkownikiem de Almassym pójdziesz do wodza naczelnego, ja każę moim dwóm służebnym przebrać ową dziewczynę i potem przypatrzę się komedyantom. Dawno już nie widziałam podobnej hecy.

Na twarzy pułkownika zarysowało się pewne niezadowolenie. Nie był widocznie uradowanym z tego, że jego żona będzie się przypatrywała widowisku, które niewątpliwie ściągnie bardzo wielu młodych frantów, oficerów, junkrów i kadetów. Wolałby, aby została u siebie w domu. Najchętniej zostałby także i on u jej boku. Ale zrozumiał, że konieczność przedstawienia pułkownika węgierskiego wodzowi komenderującemu jest sprawą wagi zbyt wielkiej, aby ją można było odłożyć na później.

— Uważaj, moja kochana — mruknął na pożegnanie — aby nie okradziono ciebie w tłumie.

— Niech pani pułkownikowa będzie tak łaskawą — dodał Almassy — dawać baczenie na przywiezioną przezemnie dziewczynę. Jeniec jest zbyt ważnym, aby miał się nam wymknąć.

Te słowa doleciały do uszu Poldi, która już całkowicie odzyskała przytomność. Z jej czarnych oczu strzeliła błyskawica nienawiści w stronę pułkownika. Ale wiedziona instynktem samozachowawczym w tej chwili przysłoniła oczy rzęsami długiemi tak, iż nikt nie zauważył tego wybuchu gniewu. Równocześnie jednak pod wpływem słów Almassy'ego Poldi powzięła zamiar przeprowadzenia ucieczki za każdą cenę. To, co widziała, nie pozostawiło już ani na chwilę wątpliwości, że wszystkie pogłoski, krążące po Wiedniu o zbliżaniu się wielkiej armii szwedzkiej, są zaledwie słabem odbiciem rzeczywistości. Mój Boże! Czyż oni tam w Wiedniu wiedzą, jak bliskie niebezpieczeństwo grozi stolicy cesarza i chrześciaństwa? Boć zaledwie kilka dni marszu wystarczy, aby ten żołnierz stary i zaprawiony do boju, z jakiego się składała armia szwedzka, stanął pod murami Wiednia. I mimo woli przypomniały jej się podjazdy, o których wysłaniu słyszała przed kilkunastu dniami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Moskale jako włamywacze.

Obrazek z ich pobytu w Drohobyczu.

Wiedeń, koniec czerwca.

Uprzejmości pana dyrektora Horszowskiego z Drohobycza zawdzięczają „Nowiny Wiedeńskie“ kilka bardzo charakterystycznych obrazków z gospodarki moskali w Drohobyczu.

Pan dyrektor Horszowski był jednym z tych, którzy pierwsi otrzymali pozwolenie na przyjazd do Drohobycza. Po kilkudniowym pobycie i obejrzeniu wyników smutnych gospodarki moskiewskiej, dyrektor Horszowski powrócił z Drohobycza do Wiednia. Tutaj mieliśmy sposobność otrzymania od niego osobiście informacyj, poniżej podanych:

Pierwsze wrażenie, które na przybyszu z Wiednia robił Drohobycz, było bardzo smutnem.

Większość domów, zwłaszcza wszystkie domy zasobniejsze, wyrabowano doszczętnie. W wielu wypadkach Moskale nie poprzestali na wyrabowaniu mebli i bielizny oraz sukien, lecz niszczyli po barbarzyńsku urządzenia wewnętrzne domów, jak posadzki, plafony, łazienki oraz inne części urządzenia domowego, świadczące o smaku właściciela mieszkania i o jego pewnem rozmiłowaniu w komforcie.

Tylko gdzieniegdzie, a mianowicie tam, gdzie stróże domów odznaczali się pewną inteligencyą i charakterem, udało się uratować przynajmniej część ruchomości i urządzenia domowego od rabunku i od zniszczenia.

W takim wypadku znajduje się właśnie pan dyrektor Horszowski. Stróż jego domu, człowiek stary i prosty, ale, jak się pokazuje, prawego charakteru i odwagi, nie uląkł się Moskali, lecz czuwał bacznie nad domem swojego chlebodawcy. Wprawdzie w domu i mieszkaniu pana Horszowskiego zamieszkali także Moskale. Ale prócz tych Moskali, którzy zostali na kwaterze, wydarzyły się w wszystkich innych domach wypadki, że rozmaite bandy kozackie i żołnierzy moskiewskich napadały nocą na domy i rabowały jeszcze to, co można było zrabować. Stróż domu dyrektora Horszowskiego wieczorem tedy tarasował bramę i kładł się spać tuż poza bramą, aby módz zaalarmować całe sąsiedztwo na wypadek gdyby nocą rabusie chcieli się dostać do domu. Ten środek ostrożności okazał się bardzo skutecznym.

Dzięki też owemu stróżowi, dyrektor Horszowski uratował część sreber i część ruchomości, które ukrył przed wyjazdem do Wiednia w piwnicy. Gdy Moskale wpadli wreszcie na ślad, że w piwnicy znajdują się rzeczy poukrywane i gdy już się mieli do piwnicy dobrać, ów stróż dał znać o tem ojcu pana dyrektora Horszowskiego, zamieszkałemu w Borysławiu. Zaraz następnego dnia rankiem ojciec pana Horszowskiego postarał się o to, aby owe rzeczy przewieziono do Borysławia.

Moskale, którzy stali kwaterą w mieszkaniu pana dyrektora Horszowskiego, zachowywali się w gruncie rzeczy jak zwyczajne rzezimieszki. Zabrali całą bieliznę męską i damską, pozabierali płaszcze męskie i damskie, pozabierali większe serwisy srebrne, których pan dyrektor Horszowski nie zdołał ukryć przed najazdem. Mieszkanie zanieczyścili w sposób prawdziwie barbarzyński.

Co jednak najgorzej świadczy o Moskalach, to fakt, że dobyli się do kasy żelaznej ogniotrwałej dyrektora Horszowskiego w sposób, dowodzący wielkiej wprawy w tem rzemiośle wyłamywania kas. Musieli bowiem już na samym początku wojny zaopatrzyć się w najlepsze angielskie przyrządy złodziejskie do rozcinania płyt stalowych. Pan dyrektor Horszowski znalazł swoją kasę rozciętą z pomocą pierwszorzędnych narzędzi złodziejskich, i to rozciętą według metod najlepszych włamywaczy kasowych.

Włamanie się do kasy nie było zresztą epizodem odosobnionym. Z wszystkich stron kraju dochodzą nas informacye, że w taki sam sposób, jak w Drohobyczu, Moskale rozcięli płyty stalowe kas ogniotrwałych celem rabowania pozostawionej tamże gotówki, papierów i ewentualnie kosztowności.

Drohobycz w pierwszych kilkunastu dniach po wypędzeniu Moskali robił wrażenie miasta zupełnie wymarłego. Prócz kilkunastu przemysłowców naftowych, którzy albo pozostali na miejscu albo wnet po ucieczce Moskali otrzymali pozwolenie powrotu, żywiołów inteligentniejszych w Drohobyczu jeszcze nie było. Nie ulega jednak wątpliwości, że pod tym względem stosunki w Drohobyczu będą się poprawiały z tygodnia na tydzień. Rzeczą najważniejszą jest uregulowanie zaprowiantowania i umożliwienia pracy normalnej. Nic bowiem nie wpłynie tak dodatnio i dobroczynnie na uspokojenie umysłów, jak możność i do pewnego stopnia konieczność podjęcia codziennej pracy zawodowej, opartej na pewnym systemie i prowadzonej według pewnych zasad metodycznych.

Rozwiązanie rady miejskiej w Lwowie.

Zwróciło powszechną uwagę, że wśród mężów zaufania, dodanych do boku komisarza rządowego, który będzie gospodarował w Lwowie aż do wyboru nowej rady miejskiej i prezydyum, niema dotychczasowego prezydenta miasta pana Neumanna. Stąd wiele osób wyprowadza komentarze dla dotychczasowego prezydenta miasta albo wręcz ujemne, albo conajmniej uszczypliwe.

Z źródła dobrze poinformowanego „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują się, że przy mianowaniu mężów zaufania nie miano specyalnie na oku osoby dotychczasowego prezydenta miasta. Rząd przy zamianowaniu mężów zaufania hołdował zasadzie, że do współudziału w gospodarce miasta Lwowa obecnie są powołani w pierwszym rzędzie tylko ci byli radcy miejscy, którzy dowiedli i odwagi cywilnej i przywiązania do miasta. Wzamian za tę odwagę cywilną i przywiązanie należy się im zadośćuczynienie moralne pod formą nominacyi na mężów zaufania.

A że pan były prezydent Neumann nie pozostał w stolicy kraju podczas inwazyi moskiewskiej, przeto w myśl zasady rządowej nie może się teraz znajdować w rzędzie zamianowanych mężów zaufania.

Z listów do wydawcy „Nowin Wiedeńskich“.

Z Gersdorfu, (Czechy) gdzie się znajduje kolonia przybyszów Galicyjskich, panna Schächter (Dynów) nadesłała do „Nowin Wiedeńskich“ list, zawierający opis bardzo ładnej uroczystości, którą urządzili przybysze Galicyjscy z racyi odzyskania Przemyśla i Lwowa.

Owa uroczystość, na którą się złożyły przemówienia podniosłe, podkreślające znaczenie polityczne zwycięstw na polach Galicyi, śpiewy okolicznościowe i pochód do miasta Böhm.-Kamnitz, złożony z wszystkich członków w Gersdorfie, odbyła się dnia 28-go czerwca.

Miło nam, że dzięki pannie Schächter możemy zapisać na szpaltach „Nowin Wiedeńskich“ ten objaw przywiązania do kraju ojczystego, zaznaczony tak ładnie przez wszystkich członków kolonii w Gersdorfie.

Powrót do kraju.

Objazd Galicyi przez pp. ministrów barona Heinolda (sprawy wewnętrzne) i dr. Zdzisława Morawskiego (Galicya) ma na celu przedewszystkiem obmyślenie urządzenia schronisk tymczasowych dla mieszkańców zniszczonych miasteczek i wsi. Chodzi także o wybudowanie stodół celem pomieszczenia plonów zebranych. Dopiero po wybudowaniu takich pomieszczeń prowizorycznych powrót do Galicyi ludności ewakuowanej albo dobrowolnie szukającej schronienia na zachodzie państwa będzie się odbywał w szybszem tempie. — Do Lwowa udał się rektor uniwersytetu Lwowskiego dr. Kazimierz Twardowski wraz z funkcyonaryuszami uniwersytetu. — Ogółem do tej pory stosunkowo jeszcze niewiele osób pojechało do Lwowa. Władze na razie nie wydają pozwolenia osobom prywatnym. Dotychczasowe pozwolenia były umotywowane istotnie ważnymi względami natury publicznej. W drugiej połowie miesiąca bieżącego przecież powrót do Lwowa dla jego stałych mieszkańców będzie już dostępnym.

C. k. loterya państwowa.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników jeszcze raz na ogłoszenie o 31-ej loteryi państwowej, której dochód czysty przeznaczono na cele dobroczynności wojskowej. Ciągnienie odbędzie się 15-go lipca b. m. Wszystkich wygranych pieniędzy jest 21.146 w łącznej sumie 625.000 koron. Główna wygrana wynosi 200.000 koron. Losy po cztery korony wszędzie do nabycia.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 30-go czerwca do 6-go lipca

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

30-go czerwca. W Galicyi wschodniej nad Gniłą Lipą i nad Bugiem poniżej Kamionki Strumiłowej toczą się walki o przebiegu dla nas korzystnym. Między Bugiem i Wisłą przeciwnik cofa się dalej. Straże tylne, kryjące jego odwrót, wczoraj wszędzie zaatakowano i odrzucono. Nasze wojska przeszły przez nizinę nad Tanwią i zdobyły kraniec wzgórz pod Frampolem i Zaklikowem. Rosyanie, zmuszeni zwycięstwami wojsk sprzymierzonych na wschód od Wisły, opuszczają stanowisko po stanowisku także na zachód od tej rzeki. I tak dzisiejszej nocy wycofali się z swojego frontu bojowego Zawichost-Ożarów-Sienno, idąc wstecz ku Wiśle. Nasze wojska obsadziły Zawichost.

1-go lipca. W Galicyi wschodniej trwają dalej walki nad Gniłą Lipą i na terytoryum na wschód od Lwowa. Nasze wojska posunęły się naprzód w kilku miejscach na wzgórzach na wschód od Gniłej Lipy i wdarły się do stanowisk nieprzyjacielskich. Tak samo powiodło się wojskom sprzymierzonym w dół od Rohatyna po walkach zaciętych zdobyć brzeg wschodni. Nad Dniestrem panuje zupełny spokój. Na terytoryum źródeł Wieprza obsadzono Zamość. Wzgórza na północ od płaszczyzn rzeki Tanew obsadzono w całej ich rozciągłości. Na zachód od Wisły nasze wojska posunęły się za przeciwnikiem, ustępującym aż do Tarłowa. Wogóle zdobycze wojsk sprzymierzonych, walczących pod naczelną komendą austryacką na północnym wschodzie, wynosiły w ciągu czerwca: 521 oficerów, 192.000 żołnierzy, 93 dział, 364 karabinów maszynowych, 78 jaszczyków, sto wagonów kolejek polowych i t. d.

2-go lipca. W kilkudniowych walkach zaciętych wojska sprzymierzone armii Linsingena wyparły Rosyan z bardzo silnego stanowiska nad Gniłą Lipą poniżej Firlejowa. Nieprzyjaciel, który się cofa w kierunku wschodnim i jest ściganym na całym froncie, poniósł ponownie ciężkie straty. W tych walkach wzięto do niewoli 7.765 ludzi i zdobyto 18-cie karabinów maszynowych. W połączeniu z temi walkami na północ bój trwa jeszcze dalej. Nad Dniestrem nie zdarzyło się nic nowego. W Polsce rosyjskiej wojska sprzymierzone walczą między Wisłą i Bugiem z silnymi oddziałami rosyjskimi nad strumieniem Por i nad Wysznicą. Na zachód od Wisły nasze wojska zaatakowały stanowiska nieprzyjacielskie pod Tarłowem. O godzinie piątej popołudniu zdobyto stanowisko obronne na północ od tej miejscowości. W godzinach wieczornych reszta frontu atakującego przedostała się na dystans ofenzywny i nocą wdarła się do stanowiska rosyjskiego. Nieprzyjaciel cofnął się w popłochu. W pościgu wzięto Józefów nad Wisłą. Tak samo wyrzucono Rosyan z stanowisk na południowy wschód od Sienna. Wzięto przytem do niewoli 700 ludzi.

3-go lipca. W Galicyi wschodniej wojska sprzymierzone, ścigając nieprzyjaciela, dotarły na wschód od Halicza i przez Narajówkę i łącznie z tym w kierunku północnym prowadzą atak zwycięski na wzgórzach pod Janczynem. Nad Bugiem położenie niezmienione. Między Wisłą i Bugiem wojska sprzymierzone wśród walk zaciętych stale posuwają się naprzód. Zdobyto drogę Zamość. Na zachód od tej drogi Rosyan wszędzie odrzucono w tył poza niziny nad rzeczką Por. Te niziny znajdują się w naszem posiadaniu. W kilku miejscach zdobyto możność przeprawy przez owa rzekę. Na wschód od Kraśnika, o który jeszcze się toczy walka, zdobyto Studziankę. Tak samo na zachód od Kraśnika wzięto szturmem miejscowość Wysznicę. Także i tutaj wyparto nieprzyjaciół z południowego brzegu Wysznicy i wyrzucono ich z kilku stanowisk na północ od tej rzeczki. Nad rzeką Por i pod Kraśnikiem wczoraj wzięto 4.800 jeńców i zdobyto trzy karabiny maszynowe.

4-go lipca. Rosyanie, którzy wczoraj w Galicyi wschodniej stawiali z pomocą znacznych sił opór między Narajówką i Złotą Lipą oraz w kierunku północnym od tej linii, zostali zaatakowani przez wojska sprzymierzone i po walce, trwającej szereg godzin, odrzuconi na całym froncie ku Złotej Lipie. Wzięto 3000 jeńców i kilka karabinów maszynowych. Tak samo w okolicach Przemyślan i Glinian nieprzyjaciel cofa się ku wschodowi. Nad Bugiem położenie niezmienione. W Polsce rosyjskiej na kilku częściach frontu przyszło do walk gwałtownych, ponieważ Rosyanie przyciągnąwszy posiłki, podjęli kontrataki. Wszystkie te usiłowania odzyskania terenu straconego zupełnie się nie powiodły. Jeden z naszych korpusów sam odparł krwawo pięć ataków nieprzyjacielskich. Nad rzeczką Por i Wysznicą trwają walki dalej. Po obu stronach Studzianki nasze wojska wdarły się do głównego stanowiska nieprzyjacielskiego na froncie szerokim na kilka kilometrów i odrzucili nieprzyjaciela wstecz, zadając mu ciężkie straty. Wzięto tutaj

przeszło 1000 jeńców i zdobyto 3 karabiny maszynowe oraz trzy działa. Wzgórza na północ od Kraśnika zdobyto wśród walk zaciętych.

5-go lipca. W Galicyi wschodniej wojska sprzymierzone armii Linsingena po dwóch tygodniach walk zwycięskich doszły w pościgu do Złotej Lipy, której brzeg zachodni oczyszczono z nieprzyjaciela. Na terytoryum Kamionka Strumiłowa—Krasne trwają jeszcze walki z tylnemi strażami rosyjskiemi. Pod Krylowem przeciwnik usunął się z zachodniego brzegu Bugu i spalił miejscowość Krylów. Po obu stronach górnego Wieprza toczy się walka. Wojska sprzymierzone wyrzuciły nieprzyjaciela z jego stanowisk na północ od rzeczki Poru i dotarły aż do Płonki. Łącznie z tem w kierunku zachodnim armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda przełamała w walkach kilkudniowych front bojowy rosyjski po obu stronach Kraśnika, odrzuciła Rosyan wśród wielkich strat na północ i pojmała w tych walkach 29 oficerów, 8000 żołnierzy i zdobyła 6 armat, 6 jaszczyków i 6 karabinów maszynowych. Na zachód od Wisły położenie niezmienione.

6-go lipca. Przez armię arcyksięcia Józefa Ferdynanda w drugiej bitwie pod Kraśnikiem odrzuceni wstecz, Rosyanie cofają się w kierunku północnym i północno-wschodnim. Armia arcyksięcia po przełamaniu nieprzyjaciela wśród nowych walk zwycięskich posuwa się dalej naprzód i wczoraj zdobyła okolicę Giełczewa i wzgórza na północ od Wysznicy. Pod naciskiem tej ofenzywy nieprzyjaciel cofnął się także nad Wieprzem przez Tarnogórę. Zdobycz w tych walkach powiększyła się do 41 oficerów, 11.500 żołnierzy i 17 karabinów maszynowych. Nad Bugiem i w Galicyi wschodniej położenie ogólne jest niezmienione. Nad Złotą Lipą i nad Dniestrem panuje spokój.

b) Sprawozdania niemieckie.

30-go czerwca. Nasze ataki nad Gniłą Lipą robią postępy. Na wschód i na północny zachód od Lwowa położenie niezmienione. Między Bugiem i Wisłą wojska niemieckie i austro-węgierskie doszły do okolicy Bełza, Komarowa i Zamościa, oraz do krańca północnego nizin leśnych nad Tanwią. Tak samo na lewym brzegu Wisły w okolicy Zawichostu i Ożarowa nieprzyjaciel rozpoczął odwrót. Areoplan nieprzyjacielski zmuszono do opuszczenia się poza naszą linię. Lotników wzięto do niewoli.

1-go lipca. W walkach zaciętych wojska generała v. Linsingena zdobyły wczoraj stanowisko rosyjskie na wschód od Gniłej Lipy między Kuniczami i Łuczyńcami i na północ od Rohatyna. Wzięto do niewoli trzech oficerów i 2328 żołnierzy i zdobyto pięć karabinów maszynowych. Tak samo na wschód od Lwowa wojska austryackie wdarły się do stanowiska nieprzyjacielskiego. Armie generał-feldmarszałka v. Mackensena posuwają się naprzód między Bugiem i Wisłą. Tak samo na zachód od Wisły Rosyanie cofają się częściowo wśród walk zaciętych. Wojska sprzymierzone posuwają się po obu stronach Kamiennej.

2-go lipca. Po zdobyciu także i wzgórz na południowy wschód od Kurostowic (na północ od Halicza) Rosyanie zostali zmuszeni do odwrotu na całym froncie w okolicy Mariampola aż na północ po Firlejów. Generał v. Linsingen ściga nieprzyjaciela. Zdobycz powiększyła się wczoraj wieczorem do 7765 jeńców (wśród nich 11-tu oficerów) i 18-cie karabinów maszynowych. Armia generał-feldmarszałka v. Mackensena odparła przeciwnika na zachód od Zamościa wśród walk ustawicznych poprzez terytoryum Łabunki i Poru. Częścią też przeszła obie te rzeki. Dalej na zachód dotarto do stanowiska nieprzyjacielskiego na linii Turobin—Józefów (nad Wisłą). Jeszcze wczoraj wieczorem zdobyto przednie stanowiska pod Stróżą i Kraśnikiem i wzięto również te miejscowości. Na zachód od Wisły Rosyanie pod naciskiem ataku musieli opuścić szaniec przedmostowy pod Tarłowem. Oczyszczono z nieprzyjaciela brzeg południowy Kamiennej. Wojska generał-pułkownika v. Woyrscha wśród walk zwycięskich wyrzuciły Rosyan z ich stanowisk na południowy wschód od Siennej i pod Iłżą. Wzięto przytem do niewoli 700 jeńców z korpusu grenadyerskiego.

3-go lipca. Na północ od Dniestru nasze wojska ścigając nieprzyjaciela, posuwają się przez linię Mariampol—Narajów—Miasto ku terytoryum Złotej Lipy. Dotarły na wielu punktach do Bugu i na południe od Kamionki Strumiłowej aż poniżej Krylowa i szły jeszcze naprzód w kierunku północnym między Bugiem i Wisłą. Niziny Łabunki i Poru znajdują się w naszem posiadaniu pomimo, że nieprzyjaciel usiłował w kilku punktach stawiać zacięty opór. Także nad Wysznicą między Kraśnikiem i ujściem tej rzeki wojska nieprzyjacielskie stanęły silnie na brzegu północnym. Między lewem brzegiem Wisły i Pilicą położenie zupełnie niezmienione. Kontratak rosyjski na południowy zachód od Radomia odparto.

4-go lipca. Armia generała v. Linsingena ściga energicznie w kierunku Złotej Lipy. Pojmaliśmy trzy tysiące nieprzyjaciół. Pod naciskiem pościgu nieprzyjaciel opuszcza swoje stanowiska pod Narajowem—Miastem aż na północ od Przemyślan. Od Kamionki aż do Krylowa nad Bugiem położenie niezmienione. Armie generał-feldmarszałka v. Mackensena stale atakują. Między Wisłą i Bugiem nie zdarzyło się nic ważniejszego.

5-go lipca. Wojska sprzymierzone pod rozkazami generała v. Linsingena doszły na całym swoim froncie do Złotej Lipy. Brzeg zachodni oczyszczono z Rosyan. Armia dokonała rzeczy nadzwyczajnych. W walkach, trwających niemal dwa tygodnie, w obliczu silnego stanowiska nieprzyjacielskiego wywalczyła przejście przez Dniestr i pędziła przed sobą z jednego stanowiska na drugie pobitego przeciwnika. Nad Bugiem wróg opuścił dzisiaj szaniec przedmostowy Krylów. Między Bugiem i Wisłą wczoraj pod Płonką—Turobinem na północ od Poru odrzucono ponownie Rosyan wstecz.

6-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest nie zmienione.

Włoski teatr wojny.

30-go czerwca. Po kilkudniowej pauzie włosi rozpoczynają znowu działalność żywą na froncie Isonzo. Przedwczoraj wieczorem nasze wojska odparły atak pod Plavą. Na terytoryum Sagrado-Monfalcone po kilku mniejszych i bezskutecznych atakach nieprzyjaciela nocy wczorajszej przyszło do ataku ogólnego. Ten również odparto. Tak samo bezskutecznemi dla przeciwnika były ponowne próby ataków, podjęte dzisiaj rano pod Selz i Monfalcone. Walka artyleryi trwa na całym froncie południowo-zachodnim, a zwłaszcza nad Isonzo jest bardzo gwałtowną.

1-go lipca. Wczoraj popołudniu przez kilka dywizyj nieprzyjacielskich ponowiony atak ogólny na nasze stanowiska na krańcu płaskowzgórza Doberdo, który odparto wszędzie wśród ciężkich strat Włochów. Główny atak nieprzyjaciela skierował się przeciwko frontowi Sagrado-Monte Cosich (na północny wschód od Monfalcone.) Pod Selz i pod Vermegliano Włosi wdarli się do naszych na samo czoło wysuniętych rowów, ale kontratak naszej dzielnej piechoty odrzucił nieprzyjaciela z powrotem w dolinę. Stoki Monte Cosich są pokryte zwłokami włoskiemi. Wieczorem podjęty atak na wzgórza na wschód od Monfalcone, atak na północny wschód od Sagrado i kilka ataków pomniejszych na szaniec przedmostowy pod Gorycyą równocześnie nie powiodły się w samym zarodku. Po tej klęsce nieprzyjaciela nastąpił spokój. W nastroju podniosłym nasze wojska niezwyciężone, posiadając wszystkie stanowiska, są gotowe do dalszej walki. Na terytoryum północnem nad Isonzo i na granicy Karyntyjskiej ogień działowy nie ustaje.

2-go lipca. Wczoraj powtórzył się atak włoski na płaskowzgórze Doberdo. Po przygotowaniu kilkogodzinnem z pomocą ognia ciężkiej artyleryi popołudniu i wieczorem przyszło do ataków piechoty między Sdraussina i Vermegliano. Wszystkie odparto wśród wielkich strat nieprzyjaciela. Poprzednie słabsze ataki na część szańca przedmostowego pod Gorycyą i na terytoryum Krn również odparto. Nasze dzielne wojska zatrzymują, jak poprzednio, swoje poprzednie wyborne stanowiska. Walki artyleryi odbywają się na wszystkich frontach.

3-go lipca. Dzień wczorajszy przyniósł Włochom nową klęskę na froncie Pobrzeża. Po atakach daremnych pod Sagrado i Polazzo pod wieczór rozpoczął się atak, podjęty przez przynajmniej dwie dywizye piechoty na część płaskowzgórza Doberdo od Polazzo aż do Monte Cosich. Nasze z zapałem walczące wojska wszędzie, jak zawsze, odparły nieprzyjaciela. Jego straty były również i wczoraj ciężkie. Ataki nieprzyjacielskie, podjęte przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą na południowy zachód od Monte Sabotino, również odparto krwawo. Na granicy Karyntyjskiej ostatnimi dniami walczono o Wielki Pal (na wschód od wąwozu Plöcken). Ostatecznie góra pozostała w naszem posiadaniu. Na terytoryum granicznem Tyrolskiem miejscami walka artyleryi.

4-go lipca. Włosi ponowili także i wczoraj swoje wysiłki usadowienia się na krańcu płaskowzgórza Doberdo. Po ostrzeliwaniu całodziennem terytoryum Redipuglia ciężką artyleryą popołudniu przyszło tutaj do ataku, przeprowadzonego conajmniej przez cztery pułki piechoty. Następstwem tego ataku były zacięte walki ręczne. Kontratak obrońców walecznych ostatecznie zrzucił nieprzyjaciela z wyżyn. Starania przeciwnika, aby się zbliżyć do naszych stanowisk pod Woltschach (na zachód od Tolmein) i na terytoryum na południe od Krn, zduszono w samym zarodku. Alpini, którzy w tej okolicy podjęli atak na jedno z naszych stanowisk obronnych, po zaciętej walce ręcznej zostali odrzuceni. Straty nieprzyjacielskie są wszędzie znowu bardzo ciężkie. Torpedowiec włoski 17 OS został zniszczony dnia 2-go lipca wieczorem na wodach północnych Adryatyku.

5-go lipca. Walki na krańcu płaskowzgórza Doberdo powtórzyły się wczoraj z równą zaciekłością. Wieczorem atak dwóch dywizyj włoskich przeciwko części frontu na południe od Polazzo odparto. Dalej ku północy walka jeszcze trwa. Tak samo pod Woltschach i Krn nieprzyjaciel znowu zaatakował naprożno. Na pograniczu Karyntyi i Tyrolu odbywają się tylko walki artyleryjskie.

6-go lipca. Walki pod Gorycyą, przybierające ostatnimi dniami coraz to większe rozmiary, wczoraj skutkiem ataku ogólnego trzeciej armii włoskiej zmieniły się w bitwę. Około 4 korpusów nieprzyjacielskich przy poparciu potężnej artyleryi zaatakowało nasz front od szańca przedmostowego pod Gorycyą aż do morza. Zostały całkowicie odparte, ponosząc straty straszne. Dzięki postawie wyższej ponad wszystkie pochwały wojsk naszych, zaprawionych do boju, zwłaszcza walecznej piechoty, wszystkie nasze stanowiska pozostały bez zmiany w naszych rękach. Tak strażują bohaterowio na granicy południowo-wschodniej monarchii silnie i wiernie mimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela. Mogą być pewni podzięki wszystkich ludów ojczyzny i wojsk na północy, dążących od zwycięstwa do zwycięstwa. Nad średnim biegiem Isonzo, na terytoryum Krn i na innych frontach nie przydarzyło się wczoraj nic ważnego.

Polska — państwem trzeciorzędnem.

W ślad za znanym dziennikiem nowojorskim „New York Herald", którego wydawca Gordon Benett żyje w ściślej przyjaźni z całą kliką wielkich książąt rosyjskich i z rozmaitymi lordami angielskimi, przyniosła „Kölnische Zeitung" z 1-go lipca następujące informacye:

Z najlepszych źródeł dyplomatycznych pan Gordon Benett — jak sam oświadcza w numerze swojego dziennika z 25-go maja — otrzymał wiadomość o następującym podziale Europy po zwycięstwie ostatecznem dzisiejszego poczwórnego przymierza. Oto panowie dyplomaci angielscy i rosyjscy postanowili, aby Austro-Węgry i Rzesza Niemiecka znikły z karty politycznej świata.

Wszystkie państwa europejskie będą podzielone na trzy klasy.

Do pierwszej klasy *A* będą należały wyłącznie Anglia, Rosya, Francya i Włochy.

Do drugiej klasy *B* zostaną załączone państwa następujące: Belgia, Holandya, Serbia, Hiszpania, Portugalia, Szwecya, Norwegia, Szwajcarya, Rumunia, Grecya i Bułgarya.

Do klasy trzeciej *C* będą należały: Czechy, Polska, Bawarya, Chorwacya, Węgry i inne małe państwa niemieckie, które powstaną po rozbiciu Rzeszy Niemieckiej.

O wszystkich sprawach politycznych pierwszorzędnych będą decydowały wyłącznie państwa, należące do klasy *A*. Od tych państw będzie zależała decyzya w wszystkich sprawach polityki wszechświatowej. One będą rządziły światem europejskim, a tem samem całym światem.

Państwa, które będą należały do klasy *B*, będą zupełnie niezależne. Wszystkie jednak spory pomiędzy temi państwami będą rozstrzygane przed trybunałem rozjemczym, złożonym z przedstawicieli państw kategoryi *A*.

Wreszcie państwa klasy *C* będą również niezależne, ale ta niezależność dozna ograniczenia w dwóch ważnych punktach. Przedewszystkiem nie będzie wolno im utrzymywać armii stałej. Każde z tych państw będzie posiadało policyę, potrzebną do utrzymywania porządku wewnętrznego. Nadto tym państwom nie będzie wolno zawierać traktatów politycznych, lecz tylko traktaty pocztowe i handlowe.

Tyle „Kölnische Zeitung" w ślad za „New York Heraldem".

Jak widzimy, opiekunowie polaków w Petersburgu, w Paryżu, Londynie i Rzymie lekceważą sobie niesłychanie naród polski, gdyż z góry degradują go na obywateli europejskich trzeciorzędnych.

Informacye.

P. Stanisław Abgaro Zachariasiewicz, dziennikarz z Lwowa, mieszka obecnie: Beneschau koło Pragi, ul. Woda Rencka.

Zaszczytnie znana fabryka gorsetów Hermana Piesena w Wiedniu zawiadamia w dziale inseratowym „Nowin Wiedeńskich", że filie tej fabryki, istniejące w Lwowie i Krakowie, na czas wojny przeniesiono do Wiednia. Jest jednak prawdopodobnem, że firma Herman Piesen po uporządkowaniu stosunków w Galicyi jeszcze przed ukończeniem wojny otworzy ponownie swoje filie w Lwowie i Krakowie.

Korzyść jak największą zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA“**

doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny

WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13

Telefon - automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bielizna domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddają nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

Sanatoryum i zakład kuracyjny wodny **Priessnitztal w Mödlingu**

Sanatoryum dla osób średniozamożnych, posługujące się terapią fizykalną w chorobach wewnętrznych, chorobach nerwowych i chorobach kobiecych. — Założone w 1850 roku w sąsiedztwie wspaniałych lasów. Prospekty zadarmo. — Telefon Mödling 47. Właściciel: Radca ces. dr. med. Józef Weiss.

Dachówki z rodzaju **„Strangfalzdachziegel“**

powszechnie uznanej jakości, dostarczane przed laty w wielkich ilościach do :-: Tarnowa, Sokala, Bełza i t. d. :-:

poleca fabryka dachówek firmy

Martin Steingassner w Frättingsdorf

(Austrya Dolna)

Oferty i wzory bezpłatnie i franko.

Zupełnie za darmo

otrzymuje każdy elegancki materyał na garnitur męski albo materyał modny na suknię kobiecą albo wytworny półjedwab na dwie bluzy albo garnitur bordo albo zielony, to jest kapę na stół i dwie kapy na łóżka po zamówieniu tylko **1-go pakietu pocztowego, zawierającego 30 metrów resztek moich dobrych wyrobów domowych,** tylko za K 26·—, a mianowicie: delen do prania na całe suknie, silk do prania na bluzy i sukienki dziecinne, zefir angielski, oksfordy na koszule, perkale błękitne, weby białe i t. d. Proszę zrobić zamówienie próbne, a będzie pan przyjemnie zdziwionym jak każdy, kto do tej pory zamawiał.

Wyroby płócienne, wełniane i bawełniane

LEON STRASS w NACHOD (Czechy) 5

NEUHAUS pod Weissenbach nad rzeką Triesting.

Hrab. Szymona Wimpfena

Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.

Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.

Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

NOWY wypróbowany sposób utrzymać cerę twarzy czysto, usunąć wszelkie nieczystości skórne i nadać skórze czarujący świeży wygląd. Zwilża się wodą twarz, ręce, i ciało — nakłada się warstewkę **„Heldolana“**, a po kilku chwilach zmywa się skórę. **Wnet wprawi w zdumienie świeży, kwitnący wygląd.** Nawet **zmarszczki i fałdy znikają** po tej procedurze, a po **piegach, pryszczach i innych nieczystościach skórnych nie pozostaje śladu.** W każdej parfumeryi, drogueryi, aptece, można otrzymać świeżą **„HELDOLANA“**. — Należy jednak wyraźnie żądać tylko **„HELDOLANA“** i nie dać sobie narzucić innego bezwartościowego środka. Główny skład: Apteka **„VINDOBONA“**, Wien IX, Porzelang. 29 i **Radwańskiego,** Kraków, Lubicz 7.

Naszepremia

Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych“.

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich“ płacą za „Historyę Austryi Konstytucyjnej (Tom I, 1860—1868) zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. **tylko 1 kor. 60 hal.** już z przesyłką pocztową.

SPECYALISTA DLA GORSETÓW

HERMAN PIESEN

C. I K. DOSTAWCA NADW. I KAMERALNY

Zawiadamia uprzejmie P. T. Panie z Galicyi i Bukowiny, że Filie jego z Lwowa i Krakowa zostały przez czas wojny przyłączone do zakładów wiedeńskich.

I, KÄRTNERSTRASSE 34

(HOTEL ASTORIA)

VI, MARIAHILFERSTR. 51

(VIS-A-VIS GERNGROSSA)

INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU

KOPENHAGEN

ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej **na bardzo przystępnych** warunkach

Zmiana mieszkania

Dr. Pilewski

lekarz chorób wewnętrznych i dzieci

III, Löwengasse 37A

Mezzanin 10

(róg Blüthengasse 9)

TELEFON 6270

ordynuje od 2—4 pop.

Bronchitis, Astma, Katar,

wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.

Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inna chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu **darmo** nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.

Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlickova Trida Czechy.**

Mapa Ziem Polskich

(część południowa)

obejmuje Galicyę, Bukowinę, Śląsk, Węgry po Budapeszt, gubernię Kielecką, część gubernii Kaliskiej, Radomskiej, Lubelskiej, Wołyń i t. d. w 6 kolorach, podziałka 1:600,000, format **116 cm × 78 cm.** Mapa bardzo dokładna, podaje każdą większą wioskę, granice powiatów, mnóstwo rzek, cały teren obecnych walk na froncie południowym, od Kielc, Kamiennej, Łysej Góry, przez Sieniawę, Przemyśl, Gródek po Czerniowce . . . . cena **K 2·50**

Mapa Terenu Wojny Austryi i Niemiec z Rosyą

obejmuje cały teren od Budapeszcie po Bałtyk, od Poznania po Rumunię w 5 kolorach, podziałka 1:1,000,000, format **63 cm × 83 cm.**

Cena K 1·50.

Do nabycia

w Polskiej Księgarni ‚STELLA‘ w Cieszynie

Cenniki darmo i opłatnie!

Nauczyciel gimnazyalny

udziela lekcyj języka niemieckiego

w domu i poza domem

Zgłoszenia przyjmuje administracya „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą: **„Dla Germanisty“**

Karlsbad **Dr. Wł. Maleszewski** otworzył **Pensyonat polski**

„Fürstenhof“ — Parkstrasse

Wyjątkowa konjunktura pozwala na ceny bardzo **niskie.** — Najdalej idące ustępstwa dla Rodaków. Wyjaśnienia i prospekty odwrotnie.

Zakopane **Willa Warszawianka** **Zakopane**

Pokoje na sezon letni z utrzymaniem lub bez.

Dr. R. ZURAKOWSKI z LWOWA

objął **zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu,** VII. dzieln., Seidengasse Nr. 41, I. piętro.

CENY BARDZO UMIARKOWANE!

Kapelusze damskie . . .

Kapelusze płócienne . . .

Kapelusze z batystu . . .

Kapelusze z tiulu aksamitnego

po jeszcze nigdy niebywałych **cenach senzacyjnych** w możliwie najwiekszym wyborze posiada jak najlepiej renomowana fabryka

Siegfried Ornstein

VI, Theobaldgasse 13 (Theobaldhof)

Dentysta-technik

Bernard Berger ze Lwowa

zawiadamia swoich P. T. gości, że przyjmuje teraz w sprawach dentystycznych w zakładzie dentystycznym p. **E. Löwy,** Wiedeń I, Schulerstrasse 1—3, (boczna Stephansplatz) od godziny 10-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.

Z Najw. upoważnienia Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości

31 c. k. Loterya państwowa

dla ogólnych

wojskowych celów dobroczynnych.

Ta loterya posiada 21.146 wygranych w gotówce w łącznej kwocie 625.000 koron Główna wygrana wynosi:

200.000 koron.

Ciągnienie odbędzie się **publicznie** we Wiedniu 15 lipca 1915.

Cena losu 4 kor.

Losy są do nabycia w Oddziale dla loteryj dobroczynnych we Wiedniu, III, Vordere Zollamtsstrasse 5, w kolekturach loteryjnych, trafikach, w urzędach skarbowych, pocztowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany itd. Plan gry dla grających bezpłatnie. Losy przesyła się bezpłatnie.

C. k. Generalna Dyrekcya dla loteryj państwowych (Oddział dla loteryj dobroczynnych).

2 Serye kart artystycznych LEOPOLDA GOTTLIEBA

„I Brygada legionów polskich“

w cenie po 1 kor. za seryę (6 kart), z przesyłką K 1·10, polecone K 1·35, za zaliczką K 1·55

Adres wydawnictwa: MARYAN HASKLER, Wien III, Salmgasse 21, III./10

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacili za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa, oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z którymi kontakt z powodów wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie (ul. Basztowa l. 9). Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. poczt. Kasy oszczędności.

Nowość aktualna i pouczająca!

Każdy, kto chce rozumieć lepiej wypadki obecne w ich rozwoju historycznym, powinien czytać dzieło:

„Historya Austryi konstytucyjnej“

napisał

Adam Nowicki

Cena 3 korony 75 halerzy.

Nadsyłający pieniądze wprost do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.

Ładnie pisać w 14 lekcyach, stenografię w 30 godzinach, język niemiecki, francuski i angielski w 6 miesiącach pod gwarancyą. S. Nussdorf, Wien II, Praterstrasse 47.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.